

Te bajki to ZŁO!



Czy oglądanie bajek jest szkodliwe? To pytanie zadaje sobie większość współczesnych rodziców. Wążą przeciwstawne argumenty, czytają badania i opinie naukowców, zdają się na zdrowy rozsądek, własną intuicję, walczą z wyrzutami sumienia. Chcecie poznać prawdę o oglądaniu bajek? Ja też! Ale nie czujcie się do końca oszukani. Bo bajki to zło, przez duże „0” i oglądanie ich całkowicie masakruje mózgowicę. Tyle że naszą, rodzicielską!

Oglądacie czasem bajki z pociechami? Ja tak. Nie wiem w sumie po co. Niby „kontroluję treści, które przyswaja moje dziecko”, ale na litość Odyna, jak mam zdecydować, czy OK jest pokazywanie, że w podwodnym świecie małe rybki grzeją się przy kominku? Dziecko uhałane, a ja w najgłębszych czeluściach swego jestestwa rozważam, czy przeczenie prawom fizyki jest lepsze czy gorsze od pokazywania mordobicia. Może lepiej przełączyć na jakiś Boxing Night, to się może nauczy gardę trzymać, a nie że przyłapię go kiedyś z zapałkami w akwarium.

Z drugiej strony matka mego potomka uważa pokazywanie sportów walki dwulatki za niewłaściwe, więc aby nie testować szczelności własnej gardy, przełączamy dla pewności na całkowite przeciwieństwo przemocy.

Dobra, nocny ogród tak wygląda?

Potrzebujemy sukcesu, więc wybieramy sobie to, co najlepsze: „Najdroższa produkcja BBC dla dzieci” – super! „Najlepszy program aktorski dla dzieci w wieku przedszkolnym” – oh yeah, to jest to! Włączam, patrzę... i nie wiem co jest. Znaczący wiem: teletubisie zmutowały w jakieś pokręcone istoty. Nawet przybrały jakieś demoniczne imiona: Igipiegiel – władca wschodnich rubieży piekła, czy Jej Czarcia Wysokość Makka Pakka. Jedyne co się zgadza to soczyście zielona trawa, która teraz porosła solidnym lasem, znak upływu czasu. Choć oglądając ma się wrażenie, że czas chyba przestał płynąć. Piłka odbiła się od drzewa, od trawy, od pagórka, ponownie od drzewa... trudno w to uwierzyć, odbiła się drugi raz pod rząd od drzewa... i spadła Jej Czarciej Wysokości pod nogi. Co teraz ta biała diablina z tym robi? Co robi? Wprawi ów kulistą bombę suspense w ruch? Nie ma litości, wprawiła... O matko najmilejsza – pytam się w myślach – czy zniosę kolejną wędrówkę tej piłki? Zniosłem! Dla syna jestem w stanie nawet balansować na granicy szaleństwa. Ale już dość, zobaczmy teraz coś z fabułą i jakąś akcją, coś z przesłaniem.

Psi(a) patol(ogia)

Żeby daleko nie szukać – na pierwszy ogień idzie absolutny hit Synka o pomocnych pieskach rozwiązujących problemy mieszkańców pewnego malowniczego miasteczka. Przygód co nie miara, pozytywne treści, zero przemocy. Dla dziecka, może i tak. Mi nie jest do śmiechu. Ów malowniczym miasteczkiem rządzi Pani Burmistrz, która nadaje się do tej funkcji jak głuchy do call center, a na dodatek fakt, że nosi ze sobą w torebce kurę, każe podejrzewać u niej jakieś zaburzenia psychiczne. Gość z doniczką zamiast czapki to wariat, a kobieta z kurą pod pachą zamiast chiwawy nie? Jak to świadczy o mieszkańcach, skoro

godzą się, aby ich przedstawiciel władzy mógł paraliżować miasto, bo mu nioska zaginęła. Albo są też szurnięci, albo zastraszeni, a Pani Burmistrz jest dyktatorem – Kim Dzong Un też chodzi głównie uśmiechnięty, robi co chce, a mieszkańcy jakoś się nie buntują. A główni bohaterowie? Pieski są sympatyczne, bezproblemowe i pracowite, uczą jak przewycięzać swoje lęki, jako jedyne zwierzęta potrafią mówić, rozwiązywać wszelkie problemy innych mieszkańców i również jako jedyne posiadają super technologię. Czy to znaczy, że jak masz sprzęt i gadzety to jesteś lepszy od innych?

Sam to nie bohater

Skoro promować pomaganie, to może lepiej skupić się na bajce o konkretnym, realnym zawodzie – na przykład na strażaku. Dzielny strażak sam pomoże wszystkim, bo ma lepszy sprzęt? Nie, ma do dyspozycji to, co wszyscy strażacy, z tą różnicą, że ma super odwagę i wiedzę. Sam twierdzi, że nie robi nic nadzwyczajnego, nie jest żadnym bohaterem, ratuje innych, bo taki ma zawód. Skoro sam tak mówi, to dlaczego mu nie wierzyć? Może nie chodzi mu o to, że jest takim skromnym gościem, tylko o to, że wypada tak na tle współpracowników-patałachów. Presley (czy jak mu tam) jest kwintesencją indolencji i pecha. Już to sobie wyobrażam – zerkam przez okno uwięziony w płonącym budynku, patrzę, a z gaśnicą biegnie Luis (czy jak mu tam), więc zaczynam zastanawiać się jak ze sobą skończyć, aby bolało mniej niż śmierć w płomieniach. Na domiar złego szef straży pożarnej widzi jego niekompetencję, czemu daje wyraz mobbingując go na każdym kroku. Jednakże z jakiegoś powodu go nie zwolni. Może Elvis jest po matce z tych Presleyów, albo pan Kapitan ma sadystyczną uciechę z poniżania słabszych?

New hope

Prześlizgiwać się po animowankach można by jeszcze długo i krzywić się choćby na Tomka i jego przyjaciół, którzy pod rozkazami swojego zawiadowcy-komunisty marzą jedynie o tym, by być użytecznymi (bumelant to wiadomo co...). Albo Świnki Peppy...

której skomentowania nawet się nie podejmuję. Ale w gąszczu tego wszystkiego trafiają się bajeczki, w których nawet dorosłemu powieka nie drgnie przy oglądaniu. Miałbym tylko skromy postulat, dlaczego nie zaznaczać bajek ostrzeżeniami. Skoro można „Piłkę”, czy jakąś „Sztukę kochania” oznaczyć jako „dozwolone od 18 lat”, to dlaczego na taką „Wandę i jej zielonego ludka” nie dać ostrzeżenia „Dla widzów poniżej 7 roku życia”?

Pozostaje tylko nadzieja, że poziom animowanek rośnie wprost proporcjonalnie do wieku widza. Choć z drugiej strony jak pomyślę o takim Sponge Bobie Kanciastoportym... na tego Boba czas u nas jeszcze nie nastał, ale wiem, że nastanie... i na tego Boba już czekam jak na wyrok w zawieszeniu.

Autor: Piotr Rogala